

MATYLDA SERAO

UCIĘTA RĘKA

TŁMACZYŁA:
MARYA TOCZYSKA

52

I.

Wszedł do pokoju energicznym krokiem, pozostawiając rozmyślnie za sobą drzwi otwarte.

— Pan zechce drzwi te zamknąć — odezwał się grzecznie Dick Leslie tak, jak gdyby naumyślnie chciał powiększyć podejrzenie młodego człowieka.

— Dobrze — odpowiedział Ranieri, zamykając drzwi na klucz i kładąc klucz do kieszeni.

— Oh! tak mi się podoba — uśmiechnął się defektyw. — Widzę, że już teraz pan hrabia przestał mnie uważać za niebezpiecznego intruza. A przecież kazałem panu oddać przed chwilą bilet przyjaciela pańskiego, hrabiego Roberta Alimena, więc powinienem zasługiwać na trochę więcej zaufania.

— Ostrożność nigdy nie zawadzi — mruknął przez zęby młody człowiek.

— To prawda. Czy pozwoli mi pan mówić?

— Owszem.

— Wiadomo panu, nieprawdaż, że hrabia Alimena przybył do Londynu w pewnej tajemniczej intencji?

— Tak. Robert Alimena jest moim najlepszym przyjacielem.

— Chciał on odnaleźć kobietę o uciętej ręce, właścicielkę tej pięknej ręki, do której posładania przyszedł w tak niezwykle sposób.

— Wiem o tem.

— Nie dowierzając jednak własnym siłom, zwrócił się do jednego ze swoich przyjaciół z ambasady i ten przyjaciel zaprowadził go do dyrektora policyi.

— Ah! tak? — szepnął Ranieri, mierzając spojrzeniem mówiącego.

— Dyrektor policyi wskazał mu zaś jedynego człowieka, mogącego odnaleźć kobietę, o którą chodziło, a był nim agent, przeznaczony do spraw prywatnych, to jest do poszukiwań sekretnych w rodzinach znanych i możnych, poszukujących spadkobierców, dzieci naturalnych osób zaginionych... Ten agent niezwyklej zdolności posiada już pewną wyrobioną opinię i sławę...

— Ah! — powtórzył Ranieri, patrząc uważnie na mówiącego.

— Na szczęście człowiek ten był w tej chwili i natychmiast stanął do dyspozycji hrabiego Alimena.

— Kto jest ten człowiek?

— To ja, panie hrabio — odpowiedział ze skromnym uśmiechem Dick Leslie.

— Pan? Więc pan jest agentem policyjnym?

— Tak, panie, mam ten zaszczyt! Policja nie jest blachą rzeczą!

— Aha! więc pan jest defektywem? Tak się nazywają ludzie, poświęcający się zawodowi pana, nieprawdaż?

— Tak jest. Jestem defektyw, Dick Leslie, bez którego hrabia Alimena nie odnalazłby ani damy o uciętej ręce, ani doktora Markusa Hennera.

— Co? Pan odnalazł Markusa Hennera? Naszego największego nieprzyjaciela? Tego mordercę, zbrodniarza i Nikczemnika, który zgubił Rachelę moją! — zawołał Ranieri zdumiony.

— Ja sam, panie hrabio.

— Jest więc pan naszym dobroczycą!

— Oh! Nie kosztowało mnie to wiele! — oświadczył ze skromnym uśmiechem Dick Leslie, szczęśliwy, że Ranieri wyzbył się już podejrliwości względem niego.

— Trudniejsza sprawa była odnaleźć kobietę o uciętej ręce.

— Ona była ukryta przez Markusa Hennera, nieprawdaż?

— Tak.

— Przeczuwałem to. Ale niechże mi pan wszystko opowie! Wszystko wyjaśnij!

— Nie mogę panu powiedzieć wszystkiego — odparł Dick, potrząsając głową.

— Nie wie pan wielu rzeczy — nieprawdaż?

— Owszem, wiem. Wszystko odbyło się na moje szczęście i nieszczęście w obecności mojej.

— Na nieszczęście? Co to znaczy? Robert przecież? Zdrów!

— Tak — ale może wolałby nie żyć wcale.

— Nie rozumiem pana.

— Nasze przejścia były radosne i smutne bardzo, panie hrabio. Takie musiało być przeżycie. Nie lubię Turków i Turcyi. Ale kiedy się jest fatalistą, zaczyna się ich rozumieć.

— Oh! panie Leslie, proszę mi wszystko powiedzieć — prosił Ranieri.

— Historia ta byłaby za długa, a ja nie umiałbym jej opowiedzieć. Ale przyniosłem panu te papiery.

— Przez kogo one pisane?

— Przez trzy osoby.

— Przez trzy osoby?

— Tak, przez hrabiego Roberta Alimena, Markusa Hennera i Maryę Kabib.

— Maryę Kabib? Maryę Kabib? Kto to jest? — zawołał Lambertini, powstając szybko.

— Matka Racheli Kabib — odpowiedział spokojnie Dick Leslie.

— Matka Racheli? Robert odnalazł matkę Racheli? I nie zawiadomił mnie o tem telegraficznie? Nie napisał nawet?

— On pisał do pana... przezemnie.

— Gdzie ten list?

— Czy mam go oddać panu zaraz?

— Ależ oczywiście zaraz, jak najprędzej, niecierpliwił się Ranieri.

— Czy pan jest gotów wysłuchać i dowiedzieć się o rzeczach bardzo dziwnych i bardzo smutnych?

— Tak — szepnął Ranieri, silnie podniecony tą rozmową.

— O rzeczach, które wyrzucić mogą zmianę w życiu Ekscelencyi? — ciągnął dalej Dick Leslie, patrząc poważnie na młodego człowieka.

— Zmienić mogą moje życie?

— Tak.

— Jestem gotów usłyszeć wszystko.

— A więc proszę.

Dick Leslie wyciągnął z kieszeni płaszcz grubego porfela, wypchany listami. Koperty wszystkich listów zamknięte były pieczęcią z czarnego laku.

— Co znaczą te czarne pieczęcie? — zaniepokoił się Ranieri. — Przecież Robert Alimena żyje jeszcze?

— Żyje, panie hrabio — brzmiała spokojna odpowiedź defektywa. — Czy chce pan poznać zawartość tych listów.

— Chcę — odpowiedział krótko Ranieri.

— Oto są.

Mówiąc to Dick, złożył trzy zapieczętowane, duże koperty w jego ręce.

Ranieriego, oglądającego te listy, ogarnęło znowu uczucie przykrej niepewności. Spojrzał na Dicka.

Twarz defektywa, zazwyczaj dobroduszną i wesołą, poważna teraz była i skupiona.

— Który z tych listów radzi mi pan przeczytać najpierw — zapytał Ranieri, nie mogąc się zdecydować na wybór.

— Tego listu, zaadresowanego do Racheli Kabib, przeczytać pan nie może — odpowiedział Dick Leslie. — Ten oto kompletuje wiadomości, zawarte w liście od Markusa Hennera. Niech pan rozpocznie czytać od listu hrabiego.

— Dobrze.

— Tylko spokoju, panie hrabio i trochę zimnej krwi — upominał jeszcze defektyw.

Ranieri nerwowym ruchem rozerwał kopertę, zaadresowaną wytwornem, ładnem piśmem swojego przyjaciela i wyjął z niej kilka cienkich, podłużnych ćwiartek papieru. Cwiariki te były drobniutko zapisane. Ranieri wzruszył niecierpliwie ramionami. Byłby chciał jednym spojrzeniem objąć wszystko i zrozumieć. Opamiętał się jednak i po chwili, już spokojniejszy, przystąpił do czytania.

Oto treść listu Roberta Alimena:

„Coves, wyspy Wight. 25 marca.

Drogi przyjacielu! Żyje jeszcze, ale może nie zobaczymy się już więcej w tem życiu. W tych kilku miesiącach ostatnich, które wpłynęły na wytworzenie się naszej obopólnej przyjaźni, losy nasze dziwnym zbiegiem okoliczności tak dziwnie połączyły się ze sobą, że świat sądzący zawsze wszystko z pozoru, mógł łatwo uwierzyć, że naprawdę byłem twoim mordercą. Ty jeden wiesz, że myśl zbrodni nie powstała nigdy w mojej głowie. Ty jeden to wiesz, i Ty jeden objawiłeś to przekonanie głośno. Wiesz także, że Cię kocham i że kochać Cię będę, gdziekolwiek mnie losy rzucą, do ostatniej chwili mojego życia. Czy ta chwila wkrótce nadejdzie dla mnie? Mam nadzieję, że tak. Nie jestem w stanie popełnić samobójstwa, bo uważam to za rzecz podłą i głupią, ale wzywam śmierci jak

wybawienia. W tym ostatnim roku mojego życia przeżyłem takie cierpienia i takie radości, iż zdaje mi się, że lata moje liczyć się mogą na wieki. Czuję mój drog, że powinnością moją jest wjaśnić Ci w przebieg przeżyć moich z ostatnich czasów, związanych z pobylem moim w Anglii. Winienem to uczynić nie tylko jako przyjaciel, ale także i dla tej przyczyny, że to opowiadanie wyjaśni naszą wspólną smutną przeszłość, a Tobie doda odwagi i pewności do przetrwania dalszych dni. Niestety! dla mnie już wszystko skończono!

Opowiadanie to mój drogi Ranieri pozwoli także wzmocnić i uspokoić mój umysł, dając mi chwilę wytchnienia i ulgi. Chciej mi uwierzyć, mój drogi, że nie jestem neurastenikiem, który z upodobaniem napawać się będzie fantastycznymi wizjami niezdrowej miłości, lub za cieniem jakiejś mary nieuchwytniej, iak o to mnie niektórzy posadzają. Osiągnąłem cel, do którego dążyłem całą mocą i kobietą, którą kochałem — była i żyła — i taką piękną była, Ranieri, taką piękną i taką godną miłości i poświęcenia! Ale lepiej powrócić do realnej strony mojego opowiadania. Przypominasz sobie zapewne, że udałem się w podróż w poszukiwaniu kobiety o uciętej ręce. Szukając jej, szukałem równocześnie jej kafa, jej prześladowcę, który okazał się być wspólnym naszym wrogiem. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności, zaraz po przybyciu do Londynu znalazłem doskonałego pomocnika i doradcę w osobie Dicka Leslie, bardzo zdolnego defektywa. On to Ci wręczy ten list. Jest to jedyny przyjaciel, znaleziony tutaj. Jeru to zawdzięczam rozwiązanie największego problemu mojego życia, a jeżeli wszystko skończyło się w sposób tragiczny, nie jemu winę przypisać należy. Takie było przeznaczenie. Słowa te, Ranieri, są jedyną pociechą ludzi rozpaczonych, a ja do nich teraz należę. Już po pierwszej rozmowie z Dickiem Leslie poznałem, że jestem na dobrym tropie i że zaprowadzi mnie on aż do kobiety o uciętej ręce i do Markusa Hennera. Przedsięwzięcie było bardzo trudne, ale odwaga i zdolność mojego przyjaciela okazały się godne tych trudów. Dowiedzieliśmy się, że Markus Henner, żyd, lekarz-hypnotyzer, mieszkał w jednym z domów na Broadway, pracując publicznie, choć z drugiej strony wiodł życie tajemnicze bardzo. Dowiedzieliśmy się równocześnie, że więził u siebie kobietę, że prawie każdej nocy przyjmował u siebie w wielkiej tajemnicy ludzi nieznanych i że na całym jego życiu ciążyła jakaś niedościgniona zagadka. W krótkim czasie przekonałem się, że kobieta, która była u niego, była tą samą, którą widzieliśmy z nim w Rzymie, że nazywała się Marya, nie była już bardzo młoda i miała córkę. Najważniejszem było dla mnie dowiedzenie się, czy ta kobieta miała jedną rękę uciętą. Ale o tym fakcie dowiedziałem się później, o wiele później. Co za straszna tajemnica, mój przyjacielu i jaka okropna historia! Nie jestem w stanie opowiedzieć tego w prostych słowach, bo całe moje życie jest z tem związane. Starać się będę jednak jak najjaśniej się wyrażać i nie odchodzić od realnego tematu, ale wybac mi Ranieri, jeżeli rozpacz i oburzenie uniosą mnie niekiedy za daleko! Nie czyniłem sobie żadnych iluzji co do przedsięwzięcia, które mnie sprowadziło do Londynu. Lecz po poznaniu Dicka Leslie, po rozmowie z nim, nabrałem takiej odwagi w jego zręczność, zdolność i przenikliwość, że bez wahania rzuciłem się naprzód w tę dziwną i niebezpieczną awanturę. Dodać Ci jeszcze muszę, że jeszcze to zawdzięczam, iż przeżyłem jeden miesiąc, tak, Ranieri, jedyny miesiąc, najrozkoszniejszy i najstraszniejszy w moim życiu. Wkrótce po moim przyjeździe do Londynu, otrzymałem list od profesora Silvia Amanti, w którym donosił mi, że wynalazcą preparatu konserwującego ciała, jest lekarz, żyd niemiecki, niejaki Markus Henner, który równocześnie jest hypnotyzerem i który obecnie znajduje się w Londynie. Był to pierwszy ślad, po którym mogłem iść dalej. Nie wiesz jeszcze, że przyjaciel mój, Silvio Amanti, na moją prośbę, wyciągnął był z ręki uciętej kroplę płynu, zanalizował ją i znalazł w niej jakieś preparaty nieznane, ale o których istnieniu wiedział już nieco. Wiedziałem już więc teraz, że ręka ucięta była dawniej w posiadaniu Markusa Hennera i że odnajdując jego znajde także kobietę o uciętej ręce, lub przynajmniej wpadnę na jej ślad. Jak widzisz mój kochany Ranieri, przeznaczenie samo przywiodło mnie do Londynu, do tego miasta, gdzie właśnie